

# Ostatnie koszmary Warlikowskiego

„Koniec” Krzysztofa Warlikowskiego to podróż po snach, lękach i kompleksach reżysera. Powolna, męcząca, duszna. Nie ma tu spójnego traktatu, jak w „(A)pollonii”, ale bardzo osobiste szperanie we własnych trzewiach

JOANNA DERKACZEW

Agonia. Ostatnia myśl. Przypuszczenie, że mózg w chwili śmierci wzmacnia swoją aktywność i produkuje błyskawiczny „film z życia” fascynuje artystów od lat. U Terry'ego Gilliana („Brazil”) czy Paula Austera („Lulu na moście”) pojawia się nadzieja, że neorony opowiedzą nam w tym momencie jakąś kojącą, kompensacyjną bajkę z kiczowatymi piosenkami.

David Lynch w filmie „Mulholland Drive” grozi, że opanują nas mroczne widma i niby-symbole. Że każdy niewinny obraz, jaki kiedykolwiek widzieliśmy, powróci do nas odmieniony w monstrum. Warlikowskiemu blisko do tego przekonania. Jego „Koniec” to podróż przez ostatni, przedśmiertny koszmar. Koszmar, w którym sami się przesłuchujemy, sądzimy i dokonujemy na sobie egzekucji.

Bohaterowie mówiący tekstem Józefa K. (Maciej Stuhr) z Kafkowskiego „Procesu” i Tony'ego (Jacek Poniędziałek) z „Nikel Stuff” Bernarda-Marii Koltèsa, spotykają w tym śnie wszystkich, których skrzywdzili, mogli skrzywdzić i przez których czują się skrzywdzeni.

Oni obaj mają tu jeszcze coś do załatwienia, podobnie jak pojawiająca się w drugiej części spektaklu pisarka Elisabeth Costello (Ewa Dałkowska), tytułowa postać z powieści Coetzee'go. Muszą coś jeszcze udowodnić, czymś się wykazać.

Costello, by przejść na drugą stronę, ma za zadanie przekonać zakompleksionego strażnika służbistę (Marek Kalita), że wierzy. Że zna ludzkie lęki, odczuwa potrzeby, pasje i uprzedzenia, potrafi wyjść poza cyniczną powściągliwość zawodowej pisarki. Że za czymś potrafi się opowiedzieć, czegoś pragnąć, wziąć odpowiedzialność za słowa opisywanych ofiar i zbrodniarzy. Że jest człowiekiem, a nie kukłą, Józef K. przechodzi przed „najwyższym” (zniewieściałym guru o lepkich, nieruchomych oczach - Wojciech Kalarus) tajemnicze egzaminy z „nastawienia”. Pojawiają się wokół niego kobiety, jak ukochana, historyczna Buerstner (Magdalena Cielecka) czy zadurzająca się w oskarżonych Leni (Maja Ostaszewska).



Maja Ostaszewska w przedstawieniu „Koniec” Warlikowskiego

Jedna uwielbia go obwiniać, druga podnieca bijące z niego poczucie winy. Z jedną będzie toczył niekończące się nocne rozmowy przerywane miłosnymi zwarciami, druga opowie mu bajkę o poświęceniu Małej Syrenki i zmusi go do gwałtu. Tony'ego nawiedza matka (Stanisława Celińska), bezbronnie, dziecinnie monstrum. Zniszczyła mu życie, a teraz wymaga troski i opieki. Na próżno będzie szukał oderwania w ruchu, w muzyce, w tanecznych sparingach z Babilonem (Magdalena Popławska), płochliwym bogiem seksu w trykocie z koronek. Matka i tak go znajdzie, przygwoździ budzącym litością ciałem, płaczliwym belkotem, rozczeniowym spojrzeniem zagubionej dziewczynki. Nie da się jej odpędzić. Tak jak nie da się wyrzucić z siebie wszystkich ran i śladów, jakie odcisnęła w nas rodzina.

Warlikowski, mówiąc o śmierci i ostatecznych rozliczeniach, nie spieszy się. Wizje i monologi toczą się jak rozklekotane, staroświeckie powozy. Przez wahadłowe drzwi i szczeliny

w ścianach wdzierają się kolejne widma. Przegroda w tle otwiera się i zamyka, zmieniając scenę w olbrzymią salę prób, to znów dzielącą na klitki, cele, gabinety. Coś się uchyla, coś obraca.

Gdzieś nagle wyświetla się obraz z wiecznie obecnych kamer. Po parkiecie suną bezgłośnie kanapy, stoły i szpitalne łóżka. Automatyczne ściany wydają się żyć własnym życiem, same opowiadać i kierować akcją. Lynchowska logika snu, naznacza całą pierwszą część. Maski jeleni, nienaturalny krok, ktoś w egzotycznej peruce „prawie będący naszą matką”. Szumy, szmery, głosy radia gdzieś z oddali. Kukły, manekiny, lalki, obrazy na ekranach, maski przywierające do twarzy aktorów.

Warlikowski nigdy jeszcze nie bawił się aż tak cielesnością swoich aktorów. Nie tworzył z nich hybryd, pół marionet, pół ludzi czy wielokrotnionych cyfrowo powidoków. Tym razem odbiera im momentami głos, czasem podmienna ciało (np. wstawiając zamiast

przemawiającego Stuhra lalkę), podwaja ich filmowo, rozbija, zszywa i tnie.

Uprawia na nich skomplikowaną inżynierię. Jakby sprawdzał, gdzie kończy się człowiek, ile można mu odjąć, dodać czy przeszczepić, żeby zachował tożsamość. Może ciało nie jest potrzebne? Może wystarczy sama pamięć. Ale nią także da się w śnie manipulować. Ona także zwodzi.

„Koniec” to kilka spektakli w jednym. Rozciągnięty, psychodeliczny akt pierwszy, w którym Józef K. i Tony mierzą się ze swoimi demonami, sami torturują się poczuciem winy. Sami wchodzi w grę, godzą się na rolę „oskarżonych”.

W krótkim, jaśniejszym, niemal komicznym finale z Elisabeth Costello pojawia się już instancja zewnętrzna. Urząd? Sąd? System wymagający papierów, dokumentów, podań. Cichym demiurkiem obu części jest Marek Kalita, wycofany, bezimienny, obojętny. Raz konferansjer, raz dozorca, raz urzędnik. Doprowadza, wciąga w rozmowę, sprawdza papiery. Mystery Man

z „Zagubionej autostrady”? Błazen? Opiekun? Diabeł szukający adwokata?

Aktorzy zadziwiająco ufnie wchodzi w rolę sennych, niedookreślonych widm. Maciej Stuhr raz spina swoje ciało w trwodze czy pożądaniu, raz zdaje się całkowicie wyzbyty materialności. Kolejnego ruchu Mai Ostaszewskiej nigdy nie sposób przewidzieć. Powracająca do współpracy z Warlikowskim Stanisława Celińska godzi się na bardzo intensywne ogrywanie swojego zmieniającego się z wiekiem ciała, Ewa Dałkowska wnosi jakąś kramrzną, obcą, komiczną energię.

Ta przychodząca po „(A)pollonii” produkcja to jednak przede wszystkim autoprzęsłuchanie Krzysztofa Warlikowskiego. Sprawdzenie samego siebie, swoich win, lęków i zobowiązań.

Czy ciekawe? A czy ciekawe jest zagłębienie do głowy artystów? Jak oceniać cudze sny? Jak oceniać cudze autobiografie? Niektórzy cenią powieści Iwaszkiewicza, za nic nie sięgnęliby jednak po jego dzienniki, a Felliniemu z kolei nie mogą wybaczyć filmu „8 i pół”.

Niektórzy pozostaną wielbicielami „Burzy” czy „Dybuka” Warlikowskiego, ale wymkną się już w pierwszych kwadransach czteropółgodzinnego „Końca”. Nie będzie ich interesowało, czy Krzysztof Warlikowski znajdzie dla siebie rozgrzeszenie. Czy oceni, że jest tylko artystą, czy także człowiekiem. A może tylko kukłą? ♦

„Koniec” na podstawie „Nickel Stuff” Bernarda-Marie Koltèsa, „Procesu” i „Myśliwego Grakchusa” Franza Kafki oraz „Elisabeth Costello”

J.M. Coetzee'go. Współpraca: Wojciech Kalarus. Koprodukcja: Théâtre de l'Odéon, Paryż; Théâtre de la Place, Liège; La Comédie de Clermont-Ferrand - Scene Nationale, Clermont-Ferrand; Hebbel am Ufer, Berlin. Reż. Krzysztof Warlikowski, scen. Małgorzata Szcześniak, adaptacja Krzysztof Warlikowski, Piotr Gruszczyński. Wyst.: Stanisława Celińska, Magdalena Cielecka, Ewa Dałkowska, Wojciech Kalarus, Marek Kalita, Mateusz Kościukiewicz, Zygmunt Malanowicz, Maja Ostaszewska, Magdalena Popławska, Jacek Poniędziałek, Anna Radwan-Gancarczyk, Maciej Stuhr. Premiera 30 września.